Rok XXV. We Lwowie, dnia 1. marca 1918. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zamach na całość ziem polskich.

Z mowy J. E. X. Biskupa Pelczara na wiecu narodowym w Przemyślu d. 17-go lutego r. b.

„W duszach polskich smutek, gorycz, oburzenie; ale to nie po raz pierwszy. Podział Polski, napiętnowany przez sąd historyi, jako wielka zbrodnia i wielki błąd, sprowadził cały potop klęsk i udręczeń na naród nasz we wszystkich trzech zaborach. W Galicyi okuto zaraz w kajdany Kościół katolicki i ducha narodowego, a pod względem ekonomicznym obchodzono się z nią przez długi czas po macoszemu. Dopiero w erze konstytucyjnej szlachetny cesarz Franciszek Józef I. przyznał nam należne prawa i swobody, za co odwdzięczyliśmy się przywiązaniem do jego osoby i popieraniem interesów państwa.

Podczas tej wojny Polacy nietylko byli dalekimi od wszelakiej zdrady, ale zdobyli się na wielkie ofiary, których szczytem były nasze legiony, przelewające krew swoją tak za Polskę, jak za monarchię...

Tymczasem za tyle miłości i tyle ofiar odpłacono nam bez naszej winy niewdzięcznością, obłudą i zdradą...

I jakże tu nie boleć, jak się nie oburzać!

Układ brzeski, zawarty z republiką, będącą jeszcze w okresie chaosu i rządzącą się teoryami komunizmu, jest nietylko haniebnem pogwałceniem prawa narodów i traktatu wiedeńskiego, nietylko strasznym ciosem, wymierzonym w serce narodu, ale wołającą o pomstę do nieba krzywdą, wyrządzoną mieszkańcom ziemi chełmskiej i podlaskiej. Większość ludności tych ziem, jeszcze w wieku XIV. względnie w XVI. złączonych z Polską, stanowią Polacy; obok nich mieszkają Rusini, którzy po Unii brzesko-litewskiej wrócili do Kościoła, podczas gdy prawosławnych jest obecnie bardzo mało. Unici ukochali swój obrządek, ale ukochali także Polskę, jako swoją ojczyznę i żyli w świętej zgodzie z łacinnikami, od których niektóre zwyczaje religijne przyjęli; tak naprzykład w wielu cerkwiach mieli organy i śpiewali pieśni pobożne po polsku. Oburzał się na to prawosławny rząd rosyjski; to też po zagładzie Unii na Białej Rusi postanowił zniszczyć jej resztki w dyecezyi chełmskiej.

W tej niecnej robocie pomogli mu księża ruscy z Galicyi, istni Judasze, którzy za ruble i chresty wyrzekli się wiary i stali się katami dla nieszczęśliwego ludu...

Kiedy najodważniejszych pomordowano, albo uwięziono czy wygnano w głąb Rosyi, pozostali ulegli pozornie, ale w duszy zostali katolikami, a stroniąc od księży-apostatów, przedzierali się do Galicyi, by tu w kościołach łacińskich dać chrzcić swe dzieci, to znowu zbierali się nocą w lasach; a któż dla nich pełnił posługi duchowne? Oto księża p o l s c y, zwłaszcza OO. Jezuici, którzy z narażeniem życia przedzierali się do owych katakumb podlaskich, by nieszczęśliwym administrować Sakramenta św., a nad ranem odprawiać dla nich Mszę św.

Po ogłoszeniu w r. 1905. edyktu tolerancyjnego przez cara Mikołaja II., dawni unici — w liczbie 230.000 — mimo przeszkód ze strony rządu ogłosili się katolikami, ale według obrządku łacińskiego, bo już nie dowierzali Unii, której kapłani ich zdradzili. O t o ż d z i e c i i w n u k ó w o n y c h m ę c z e n n i k ó w i w y z n a w c ó w w y d a j e t e r a z t r a k t a t b r z e s k i n a p a s t w ę k o z a k o m U k r a i n y, — tym kozakom, których ojcowie w latach 1874 i 1875. tak okrutnie mordowali unitów, — tym kozakom, których rada zapowiedziała już zabór ziemi większych właścicieli i patrzyła obojętnie, jak żołdacy z chłopstwem prawosławnem niszczyli dwory polskie, — tym kozakom, którzy, n a l e ż ą c d o p r a w o s ł a w i a l u b d o s e k t r o s y j s k i c h, z a m i a s t r e l i g i i i s u m i e n i a m a j ą d z i k i f a n a t y z m, zamęczeniem tylu kapłanów katolickich, a między nimi także błog. Andrzeja Boboli, stwierdzony, tak, że zachodzi u z a s a d n i a n a o b a w a, aby R u s i n i - k a t o l i c y n i e b y l i n a r a ż e n i n a n o w e p r z e ś l a d o w a n i a.

Że taki układ zawarło mocarstwo przeważnie protestanckie, nic w tem dziwnego, bo ono zawsze Kościołowi i Polsce było wrogiem, a i dziś trzyma się tej dewizy: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem"; ale, że na zgnębienie katolików zgodził się rząd monarchii niby katolickiej, pojąć zaiste trudno!...

Nie liczono się z tem, że układ brzeski pod względem etycznym jest potępienia godnem bezprawiem, a ze stanowiska polityki wielkim błędem, który fatalne będzie miał skutki, bo nietylko osłabienie zaufania do monarchicznej formy rządu, a ułatwienie propagandy rewolucyi, nietylko wykopanie głębokiej przepaści między mocarstwami centralnemi a Polską, na czem monarchia austro-węgierska najwięcej ucierpi, — ale także zmuszenie Polaków w tej monarchii do najostrzejszej opozycyi i zahamowanie wozu państwowego, który i tak bardzo często grzęźnie w błocie, — w przyszłości zaś wywołanie nowej wojny!

Dla Polaków zgotował ten układ wielką, bo niespodziewaną boleść i troskę, ale z drugiej strony rozżarzył w ich duszach patryotyzm do niewidzianego dotąd stopnia, tak że wszyscy bez różnicy stanu i ziemi, w której mieszkają, stanęli jak jeden mąż w obronie ukochanej Matki-Ojczyzny, na której zdrowem ciele chcieliby wrogowie dokonać nowej amputacyi. Baczyć atoli potrzeba, aby nie ograniczyć się do chwilowych demonstracyi, podobnych do słomianego ognia i nie popaść znowu w zgubną apatyę, — ani też porywać się do gwałtów i rozruchów, któreby mogły wywołać rozlew krwi, albo inne klęski na społeczeństwo polskie sprowadzić. Na te czasy dał nam miłościwy nasz opiekun Pius IX. w przemowie do pielgrzymki polskiej z r. 1877. taką przestrogę: „Synowie moi, w prześladowaniu wam więcej niż komukolwiek trzech cnót potrzeba — cierpliwości, stałości i odwagi"; a dziś dodać wypada: „i pracy wytrwałej", by wzmacniać siły narodu, do czego i ty, młodzieży polska, przez nabywanie nauki, cnoty i hartu dążyć powinnaś.

Nadto boleść nam zadana dokonała cudu, bo przerwała szkodliwą walkę stronnictw polskich i skupiła wszystkich u stóp tejże Matki-Ojczyzny. Oby tylko to skupienie było trwałe i trzymało się odwiecznej zasady: W sprawach koniecznych jedność, a we wszystkich miłość: do koniecznych zaś zaliczam niewzruszoną wierność dla zasad i obowiązków religii katolickiej, która nigdy nas nie opuści i nie zdradzi, jakoteż czystą i ofiarną miłość Ojczyzny.

Ponieważ dziś cały naród polski zakłada protest, przeto i ja imieniem własnem, mojego duchowieństwa i całej mojej owczarni protestuję przeciw czwartemu podziałowi Polski i zamierzonym może jeszcze zamachom, a także przeciw ewentualnemu rozdarciu Galicyi. My chcemy szanować słuszne prawa innych narodów i żyć z sąsiadami w zgodzie, ale zarazem bronić będziemy wszystkimi środkami godziwymi praw naszych i nie pozwolimy wyrządzić Matce-Ojczyźnie zniewagi lub krzywdy.

Na wypadek, że wspólny nasz protest nie skłoni rządu austryackiego do opuszczenia fałszywych torów, wiodących do wykolejenia się, apelujemy do sumienia wszystkich ludów monarchii, by nie zatwierdziły krzywdzącego nas układu. Apelujemy do wszystkich narodów świata, zwłaszcza katolickich, by potępiły dokonane już czy dopiero zamierzone przeciw nam bezprawia i żądały wskrzeszenia Polski niepodległej i zjednoczonej. Apelujemy do Ojca św., jako najwyższego na ziemi stróża moralności, a najtroskliwszego obrońcy uciśnionych i pokrzywdzonych. Apelujemy do Trybunału Najwyższego Sędziego wszystkich ludzi i narodów, w tej silnej nadziei, że jeżeli sprawiedliwość Boża chwilowo nas chłoszcze, bośmy zgrzeszyli, jako i ojcowie nasi, miłosierdzie Bożej prędzej czy później nas wybawi. Ufność nasza nie w mocarstwach centralnych, ani w koalicyi, ale w słuszności naszej sprawy, w naszych cnotach, w naszych pracach, i w pomocy Bożej...

Kiedy Bohdan Chmielnicki z Kozakami i Tatarami stanął pod Beresteczkiem, idąc na Warszawę, król Jan Kazimierz sprowadził do obozu z Chełmu obraz N. Maryi Panny łaskami słynący, i długo w nocy przed nim się modlił; a nazajutrz świetne odniósł zwycięstwo, tak że Chmielnicki musiał uciekać na Ukrainę. Cztery lata później Szwedzi zdobyli Kraków, i zdawało się wówczas, że wszystko przepadło; ale X. Szymon Starowolski nie upadł na duchu i butnemu królowi Karolowi Gustawowi, marzącemu już o koronie polskiej, śmiało powiedział: Deus mirabilis, fortuna variabilis (Bóg cudowny, a szczęście zmienne). Rzeczywiście dwa miesiące później ukazała się tam na Jasnejgórze, snadź za przyczyną Najśw. Panny, widoczna pomoc Boża; ukaże się ona i teraz, a więc sursum corda, do góry serca!".

Po tej mowie Najprz. Arcypasterz zapowiedział nabożeństwo błagalne w katedrze na niedzielę (24. lutego), o godzinie 9-tej, z adoracyą Przenajświętszego Sakramentu, wezwał do składek na kościoły i szkoły w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, ofiarując na ten cel od siebie pięć tysięcy koron i dał obecnym i całej Polsce biskupie błogosławieństwo.

Kiedy nazajutrz część pochodu, liczącego przeszło 10.000 uczestników, stanęła przed pałacem biskupim dla wyrażenia hołdu czci i wdzięczności, ukazał się w oknie Najprz. Arcypasterz i przemówił, aby wszyscy mieli serca czyste i wielkie, a w tych sercach wielką miłość ku Panu Bogu i z tej miłości płynącą wielką miłość ku Matce-Ojczyźnie, by też ukochali wielce drugą Matkę duchowną — Kościół św., byli skorymi do ofiar, wiernymi dla zasad i obowiązków katolickich, rozważnymi i zgodnymi w dążnościach, solidarnymi i wytrwałymi w pracach, mężnymi w walkach i cierpieniach i gorliwymi w modlitwie, a Polska z pewnością zmartwychwstanie; w końcu zaś polecił miasto Przemyśl i cały naród zmiłowaniu Najśw. Serca Jezusowego i opiece N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej i udzielił swego błogosławieństwa.

Mowa ta jest czynem, za który naród cały będzie wdzięczny X. Biskupowi przemyskiemu!

Nowy kodeks

o Biskupach (kan. 329—349).

Nowy kodeks taką daje definicyę: Biskupi są następcami Apostołów i z boskiego ustanowienia są przełożonymi poszczególnych kościołów, którymi rządzą cum potestate ordinaria pod władzą rzymskiego Papieża.

Po wstępnem orzeczeniu, że biskupów „libere nominat" rzymski Papież, kodeks postanawia, że pierwej musi być stwierdzona „idoneitas" tego, który do tej godności ma być posunięty. Tridentium Sess. 24, c. 1. de refor. to wymaganie określało w słowach: „qui sunt digniores et ecclesiae magis utiles". Warunki tej idoneitatis wyliczone w kodeksie w 6 punktach są te same, które przepisywało Tridentinum. Teraz do postanowienia „natus ex legitimo matrimonio" dodano tylko „non autem legitimatus etiam per subsequens matrimonium", a nadto jeszcze: „a quinquennio saltem in sacro presbyteratus ordine constitutus". Zresztą zostają te same co dawniej wymagania, a więc: ma mieć przynajmniej 30 lat, ma być: „bonis moribus, pietate, animarum zelo, prudentia ceterisque virtutibus praeditus, quae ipsum aptum efficiant ad gubernandam dioecesim, de qua agitur". Ma mieć stopień doktora lub przynajmniej licencyata św. teologii albo prawa kanonicznego, lub przynajmniej „earundem disciplinarum vere peritus".

Biskupi są w dyecezyach im powierzonych „ordinarii et immediati pastores". W ten urząd w żaden sposób mieszać się nie mogą przed kanonicznem objęciem dyecezyi, chyba żeby byli przedtem w tejże dyecezyi wikaryuszami kapitulnymi, officyałami, administratorami — to te obowiązki aż do objęcia rządów biskupich spełniać mogą.

Kanonicznie obejmują biskupi dyecezyę w ten sposób, że albo sami, albo przez prokuratora okazują kapitule katedralnej pisma apostolskie wobec sekretarza kapituły lub kanclerza kuryi biskupiej, którzy tę sprawę mają w aktach zamieścić.

Biskupi mają prawo i obowiązek rządzić dyecezyą z władzą prawodawczą, sądowniczą i zmuszającą (coactiva), wykonywaną wedle norm i kanonów.

W kanonie 336 są bliżej określone te obowiązki biskupów. Mają czuwać nad przestrzeganiem praw kościelnych. W prawie ogólnem dyspenzować nie mogą, chyba że otrzymali do tego władzę explicite vel implicite, albo że jest im trudno odnieść się do Stolicy Apostolskiej (difficilis recursus), jest zarazem „in mora periculum gravis damni". W tym razie musi się jednak rozchodzić o taką dyspenzę, od której Stolica Apost. dyspenzy udzielać zwykła (kan. 81). — Mają czuwać, aby nie wkradały się nadużycia w karność kościelną i aby czystość wiary i obyczajów u kleru i u ludu była przestrzeganą; ażeby wiernych a zwłaszcza młodzież i nie obeznanych z zasadami wiary nauką chrześcijańską karmiono; ażeby w szkołach naukę katolicką im wykładano.

Wykonywanie funkcyj pontyfikalnych, t. zn. z mitrą i pastorałem przysługuje biskupowi w całej dyecezyi, nie wyjmując kościołów wyjętych; poza dyecezyą zaś za wyraźnem lub domniemanem zezwoleniem miejscowego Ordynaryusza, lub Przełożonego kościoła wyjętego.

Są obowiązani do rezydencyi w swej dyecezyi. Dla słusznej przyczyny mogą być nieobecni najdłużej przez trzy miesiące w ciągu roku, czy to w jednym ciągu, czy też z przerwami. W czasie jednak Adwentu i W. Postu, tudzież w uroczystości: Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania, Zielonych Świąt, Bożego Ciała, tylko „gravis et urgens causa" mogłaby nieobecność usprawiedliwić.

Po objęciu dyecezyi biskupi mają aplikować msze za swoich dyecezyan we wszystkie niedziele, w święta de praecepto i w święta suppressa. W Boże Narodzenie tylko jedną nawet w wypadku, gdy to święto w niedzielę wypadnie. Ten sam przepis odnosi się także do proboszczów (kan. 466).

Co pięć lat mają wszyscy biskupi przedkładać Papieżowi relacyę **super statu** swojej dyecezyi. Te pięciolecia są ustalone i liczą się od 1. stycznia 1911 r. — Dla biskupów austryackich i polskich naznaczony był 1913. r. jako pierwszy, następny przypadał na rok bieżący, z powodu jednak wojny Stolica św. dyspenzowała tym razem od przedkładania tych relacyj.

Każdy biskup w roku, w którym składa relacyę de statu, ma przybyć do Rzymu, celem uczczenia grobów św. Apostołów Piotra i Pawła i celem przedstawienia się Papieżowi.

Wizytacyę całej dyecezyi miał wedle Tridentinum Sess. 24, c. 3 de ref. odbywać biskup, wikaryusz generalny lub wizytator **corocznie**, a gdyby z powodu rozległości zwizytowaną być nie mogła w całości, miało się to stać w dwu latach. Dekret ten w bardzo wielu dyecezyach był niemożliwym do wykonania. Dlatego na Soborze Watykańskim była propozycya, aby ten obowiązek został rozciągnięty na trzy lata a w wielkich dyecezyach na pięć. Obecnie kan. 343 ustanawia dla wszystkich dyecezyj pięć lat, w których cała dyecezya ma być zwizytowaną przez biskupa, lub gdyby słuszne miał przeszkody, przez wikaryusza gener. lub przez innego delegata.

Wolno jest biskupowi wziąć ze sobą na wizytacyę jako towarzyszy i pomocników dwóch kapłanów, także z kapituły katedralnej i to zupełnie wedle swego uznania, a jakiekolwiek przeciwne przywileje lub zwyczaje zupełnie nie mają znaczenia.

Przedmiotem wizytacyi biskupiej są osoby, rzeczy i miejsca święte, t. j kościoły i kaplice, choćby wyjęte (loca pia, quamvis exempta) Biskupi mają prawo wizytowania nawet zakonników wyjętych, w pewnych kanonami bliżej określonych granicach.

Postępowanie biskupa w czasie wizytacyi ma być ojcowskie: „debet paterna forma procedere" — a od jego zarządzeń i dekretów nie ma odwołania — chyba **in devolutivo**.

Wizytacya kanoniczna ma być odbywana z należytą pilnością, bez nieużytecznej straty czasu. Biskupi mają się starać o to, by nie byli nikomu ciężarem z powodu nadzwyczajnych wydatków. Ani oni sami, ani nikt z najbliższego ich otoczenia nie może z okazyi wizytacyi żądać lub przyjmować jakiegokolwiekbądź rodzaju podarków, a to bez względu na wszelki zwyczaj przeciwny. Co się zaś tyczy dostarczenia żywności dla nich i dla ich orszaku, tudzież co do podwód i wydatków podróży, ma być zachowany uprawniony zwyczaj miejscowy.

O Synodzie dyecezalnym (kan. 356—362).

Wedle przepisów Soboru Trydenckiego (Sess. 24, cap. 2 de ref.) synody dyecezalne powinny się były odbywać corocznie. Praktyka ta jednak w bardzo wielu dyecezyach z powodu najrozmaitszych okoliczności nie była w życie wprowadzona. Na soborze Watykańskim zajmowano się kwestyą zwoływania synodów dyecezalnych i proponowano, aby z powodu trudności zgromadzania wszystkich uprawnionych, zwoływać tylko reprezentantów kleru, a zarazem proszono o uproszczenie ceremoniału, który w Pontificale Romanum i w Ceremoniale Episcoporum jest przepisany. Faktycznie otrzymali już dawniej niektórzy biskupi indulty, że mogli poprzestawać na zgromadzaniu tylko dziekanów i dyspenzę od odbywania równocześnie rekolekcyj, z których w tych warunkach dobrych rezultatów nie bardzo spodziewać by się można. Na soborze Watykańskim proponowano termin na synody dyecezalne co trzy lata. Nowy kodeks naznacza termin co dziesięć lat.

Synod zwołuje biskup i on mu przewodniczy. Przedmiotem obrad i uchwał synodu te tylko rzeczy być mogą, które odnoszą się do partykularnych potrzeb lub korzyści kleru i dyecezyan. Do synodu należy zaaprobowanie egzaminatorów synodalnych i proboszczów konsultorów, zaproponowanych przez biskupa (kan. 385, § 1). Miejscem do odbywania synodu jest kościół katedralny, chyba, żeby dla słusznych przyczyn, inny nadawał się więcej do tego.

Na synod mają być wezwani i przybyć mają: wikaryusz generalny; kanonicy kościoła katedr.; rektor seminaryum dyecez.; dziekani; proboszczowie miasta, w którem synod się odbywa; przynajmniej jeden poboszcz z każdego dekanatu, wybrany przez wszystkich kondekanalnych kapłanów, do których duszpasterstwo należy; jeden z przełożonych każdego zgromadzenia zakonnego będącego w dyecezyi, wyznaczony przez prowincyała, chyba, że w dyecezyi rezyduje prowincyał i samby zechciał wziąć udział w synodzie. — Może biskup według swego uznania i innych powołać na synod, a nawet wszystkich kapłanów i przełożonych klasztorów, byle ci na miejscu pozostali, którzy są konieczni dla duszpasterstwa potrzebni. Wszyscy na synodzie mają tylko głos doradczy, chyba, żeby biskup, zwołując synod, wyraźnie inaczej postanowił.

Jeżeliby kto dla słusznej przyczyny nie mógł na synod przybyć, ma obowiązek zawiadomić o tem biskupa, nie może zaś przez prokuratora tam być zastąpiony. Niedbałych może biskup do tego znaglić karami. Nie odnosi się to wszakże do zakonników wyjętych, którzy nie są proboszczami. Przed posiedzeniami synodalnemi należy przedłożyć schemat proponowanych do uchwały dekretów. Nad przedstawionemi kwestyami mogą wszyscy brać udział w dyskusyi, której przewodniczy biskup, lub kto inny w jego zastępstwie.

Jedynym prawodawcą na synodzie jest biskup, inni mają tylko głos doradczy. On sam jeden podpisuje uchwały synodalne, które, gdy na synodzie zostały ogłoszone, tem samem zaczynają obowiązywać, chyba żeby inaczej zostało zastrzeżone.

Pozostaje jeszcze kwestya ceremoniału, która przez kodeks nie została wcale dotkniętą. Wobec tego jednak, co w normach generalnych w kanonie 2 o przepisach liturgicznych zostało postanowione, zdaje się być pewnem, że przepisany ceremoniał musi być zachowany.

X. Dr. C. Wądolny.

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

Jeśli interdykt dotknął tylko pewną kaplicę w kościele, lub ołtarz, wówczas nie wolno tam spełniać żadnych obrzędów religijnych, jeśli zaś interdykt rozciągnięto na cmentarz, w tym wypadku dozwolone jest chowanie zmarłych, nie wolno atoli urządzać pogrzebów uroczystych.

Skoro rzucono interdykt na pewną miejscowość, np. na miasto lub wieś, wówczas wszystkie kościoły, nawet katedralny są pod interdyktem; ustają też egzempcye, np. klasztory; skoro kościół jest pod interdyktem, rozciąga się ten i na przylegające kaplice, cmentarza jednak nie tyka, tam przeto można odprawiać pogrzeby nawet uroczyste; kiedy zaś tylko kaplica jest pod interdyktem, wówczas kościół jest wyłączony, można przeto odprawiać tam nabożeństwa; — kiedy nałożono interdykt na cmentarz, są nim objęte wszystkie kaplice cmentarne.

Jeśli jakieś kollegium dopuści się przestępstwa, w takim razie można obłożyć interdyktem albo tylko osoby winne, albo samo kollegium jako takie, albo osoby i kollegium. Jeśli całe kollegium jest pod interdyktem, wówczas nie może korzystać z żadnych praw duchownych, ani też wykonywać żadnych czynności, przysługujących mu mocą pewnych praw, np. uniwersytet, będąc w interdykcie, nie może nadawać prezenty na beneficya kościelne, kapituła dokonywać wyborów.

Kto osobiście jest pod interdyktem, bez względu na to, czy jest członkiem kollegium, czy nie, nie może sprawować żadnych obrzędów religijnych, ani też czynnie w nich uczestniczyć, z wyjątkiem głoszenia kazań, może jednak biernie uczestniczyć w nabożeństwach; can. 2275: passive assistentes non est necesse, ut expellantur, sed ab assistentia activa, quae aliquam secumferat participationem in divinis officiis celebrandis, repellantur interdicti post latam sententiam condemnatoriam, vel declaratoriam, aut alioquin notorie interdicti; — nie wolno sprawować Sakramentów ani sakramentaliów, ani przyjmować, lub też nadawać beneficyów kościelnych, ani urządzać pogrzebu chrześcijańskiego osobom, które ściągnęły na siebie interdykt. Pod tym względem skutki interdyktu podobne są do skutków klątwy (can. 2265).

Kto podpada pod interdykt miejscowy, albo pod interdykt rzucony na kollegium, lub pewną społeczność, a sam jest bez winy, może przyjmować Sakramenta, choć ciażby nie otrzymał absolucyi od interdyktu.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje t. zw. interdykt ab ingressu Ecclesiae, który prawo karne kodeksu często stosuje za rozmaite przestępstwa; według can. 2277: interdictum ab ingressu Ecclesiae secumfert prohibitionem,

ne quis in Ecclesia divina officia celebret, vel eisdem assistat, aut ecclesiasticam sepulturam habeat; si autem assistat, non est necesse, ut expellatur, nec, si sepeliatur, oportet, ut cadaver amoveatur. Zakazuje tedy wymieniony interdykt czynności spełniać w kościele, do których dają prawo święcenia duchowne; kto przeto popadł w ten interdykt, ten nie może mszy św. odprawiać w kościele, ani też spełniać innych funkcyi kościelnych, również nie może być obecnym na nabożeństwach. Wyrażenie to: ecclesia — kościół, oznacza każdą świątynię, powagą Ordynaryusza przeznaczoną do nabożeństwa kościelnego, bez względu na to, czy jest konsekrowaną, czy nie, a nadto przez ten wyraz należy rozumieć i kaplice publiczne. Ponieważ ten kanon mówi: ne quis in ecclesia... z tego wynika, że poza kościołem dozwolonem jest spełnianie czynności kościelnych, np. w prywatnem oratoryum można odprawiać mszę św. Ponieważ interdykt ten zabrania wstępu do kościoła, o ile ten jest miejscem świętem, przeznaczonem do spełniania funkcyi kościelnych, lub uczestniczenia w nich, nie jest przeto zakazane wejście do kościoła w innych celach, np., aby uczestniczyć w dysputach teologicznych, albo żeby wykonywać w nich akty zewnętrznej iurysdykcyi np. rozgrzeszyć kogoś od cenzur — in foro externo — albo żeby przypatrzyć się obrazom ołtarzowym.

Suspenza.

Kanon 2278 w ten sposób określa suspenzę: Suspensio est censura, qua clericus officio vel beneficio, vel utroque prohibetur. Suspenza jest to cenzura, która zabrania duchownemu używać władzy kościelnej, wypływającej bądź ze święceń, bądź z jurysdykcyi. Z tego określenia wynika, że suspenza może być stosowaną jedynie do duchownych, gdyż ci wyłącznie otrzymują władzę w Kościele. Suspenza nie pozbawia władzy duchownej, lecz tylko zawiesza jej używanie. Jest ona środkiem poprawczym, który ma złamać upór winowajcy, poczem duchowny, po otrzymanej absolucyi, może znowu używać swej władzy. Prawo, mówiąc o suspenzie: ab officio vel beneficio — dzieli ją na dwa rodzaje, czyli na dwie różne i oddzielne od siebie kary. Na tej tedy zasadzie i skutki jednej i drugiej są różne.

Suspenza ogólnie nałożona, bez bliższego oznaczenia, zawiesza w wykonywaniu czynności, związanych z władzą każdego stopnia kapłaństwa i jurysdykcyi, usuwa również od zarządu wszystkiego, co wypływa z tytułu danego officium, — z wyjątkiem zarządu mieniem swego beneficium. Suspendowany ogólnie — ab officio — nie może odprawiać mszy św., udzielać Sakramentów, ani sakramentaliów, nie może głosić kazań, ani odprawiać nabożeństw, może atoli pobierać dochody z posiadanego beneficium. Aby jednak służba Boża nie cierpiała z powodu suspenzy posiadacza beneficium, z tego powodu suspendowany „ab officio" jest obowiązany wszystkie funkcye z niem związane spełniać przez innego duchownego, za co też z własnych funduszów ma go wynagrodzić.

Ponieważ pojęcie to — suspensio ab officio — jest zbyt szerokie, nie zawsze przeto kara byłaby sprawiedliwą, gdyby ją w całej rozciągłości, i w każdym wypadku przestępstwa stosowano; prawodawca tedy dzieli karę suspenzy, jakby na części, odpowiadające rozmaitym kategoryom urzędu duchownego. I tak suspenza ab officio rozpada się na suspenzę ab ordine i suspenzę ab iurisdictione. W tym względzie kan. 2279 taki wprowadza podział: suspensio a iurisdictione generatim — tj. bez ograniczenia, — nałożona, pozbawia wszelkiej iurysdykcyi, tak pro foro externo, jak i pro foro interno, czy to jest władza właściwa, czy delegowana. Suspendowany nie może tedy spowiadać, ani udzielać absolucyi od cenzur, ani wydawać żadnych zarządzeń w Kościele, ani spełniać obowiązków sędziego... Suspensio a divinis odbiera władzę, jaką ktoś posiada, czy to mocą wyższych święceń, czy też przywilejów, — ab ordinibus — ab ordinibus sacris — a certo et definito ordine exercendo — pozbawia prawa wykonywania władzy, otrzymanej przez święcenia, np. sprawowania Sakramentów, albo też zakaz może odnosić się do jednego tylko ordo — np. do dyakonatu; może też być wzbronione przyjęcie pewnych święceń np. kapłaństwa, może być także zakazane odprawianie mszy św., nie zaś szafarstwo Sakramentów. Suspenza bez ograniczenia obejmuje wszystkie święcenia wyższe i niższe, — a certo et definito ordine exercendo — np. zabrania się słuchania spowiedzi, czy to wszystkich penitentów, czy tylko pewnej ich kategoryi, np. młodzieży, albo też zakazuje się wszystkich czynności połączonych z duszpasterstwem. Inny rodzaj suspenzy stanowi suspenza a certo et definito ordine conferendo, a pontificalibus, ab ordine pontificali.

Suspendowanemu a beneficio — nie wolno pobierać płynących zeń dochodów, może atoli mieszkać w domu należącym do tegoż beneficyum. Nie wolno mu jednak zarządzać dobrami beneficyalnemi, skoro dekret suspenzyjny tego mu zabrania. Kiedy suspendowanemu a beneficio zostaną odjęte dochody i zarząd tegoż, a oddane innemu, wówczas administrator mienia beneficyalnego ma udzielać suspendowanemu środków na utrzymanie, zwłaszcza gdyby ten spełniał czynności duchowne. Jeżeli beneficyat mimo zakazu pobiera dochody, jest obowiązany je zwrócić i do tego może być zmuszony nawet sankcyą karną, np. można mu zabronić odprawiania mszy św. Suspenza a beneficio nie wyzuwa z posiadania tegoż, ani nie pozbawia praw z niem związanych. Beneficyat jest też zobowiązany spełniać funkcye swego beneficyum, obowiązek ten bowiem tak długo trwa, dopóki jest posiadaczem tegoż, suspenza bowiem a beneficio nie dotyczy prawnego tytułu posiadania.

Przez administracyę należy rozumieć wszystkie czynności, tyczące się dóbr kościelnych, jak zawieranie kontraktów, sprzedaż, dzierżawa. Zarząd bowiem beneficyum na czas suspenzy Ordynaryusz zleca innemu administratorowi.

Suspenza ogólnie wyrzeczona obejmuje wszystkie beneficya i officya, jakie duchowny posiada w danej dyecezyi. Ordynaryusz może suspendować tylko duchownego, który posiada beneficyum lub officyum na terytoryum jemu podległem. Zwierzchnik bowiem kościelny nie może ważnie suspendować duchownego ab officio vel beneficio, które on posiada w obcej dyecezyi. Kto natomiast

wpadł w suspenzę latae sententiae, jaką nakłada prawo powszechne, taki jest zawieszony we wszystkich funkcyach, wypływających ze święceń lub związanych z pewnem beneficyum, we wszystkich dyecezyach. Kan. 2282: Suspensio latae sententiae iure communi irrogata, afficit omnia officia vel beneficia in quaqumque dioecesi possideantur. Jeśli nałożono suspenzę a iurisdictione wyrokiem potępiającym lub orzekającym, wówczas akt jurysdykcyi spełniony przeciw temu zarządzeniu jest nieważny; ten sam skutek pociąga za sobą również suspenza, kiedy przełożony wyraźnie oświadczy, że odwołuje jurysdykcyę, w przeciwnym wypadku akt jest tylko niedozwolonym, chyba, że wierni prawnie o to proszą, np. parafianin prosi suspendowanego plebana o spowiedź, w tym wypadku spowiedź jest ważna (kan. 2261. i 2284).

Nietylko pojedyncze osoby, ale także i kollegia jako takie mogą być objęte suspenzą (kan. 2285).

(C. d. n.). *X. Grabowski.*

Działanie wymowy z punktu widzenia psychologii.

(Ciąg dalszy).

Olbrzymie znaczenie w wytworzeniu psychologii tłumu ma w z g l ą d l u d z k i. I to tak z jednej strony: wytwarzający się brak względu ludzkiego, jak z drugiej: działanie pozytywne tego względu. Zbyt często przeklęto już wzgląd ludzki, ażeby na samą jego wzmiankę, choć cień jakiegoś dobrego o nim pojęcia w myśli człowieka się zjawił. Zwłaszcza w ostatnich czasach stał się wzgląd ludzki czemś znienawidzonem. Wzgląd ludzki jest siłą, co burzy, ale i tworzy — stawia zapory, a czasem je i niszczy — jest siłą groźną, ale i dobroczynną czasem.

Dopóki człowiek znajduje się na oczach drugich, których myśli i przekonań nie zna, uczucie i duma osobista nie pozwala mu narażać się na pohańbienie własne, ani na uśmiech politowania nad jego naiwnością. Ukryta duma nie pozwala mu objawić zewnętrznie tego, co w sercu nieraz czuje; a uczyniłby to chętnie, gdyby go ludzkie nie obserwowały oczy, gdyby nie musiał się obawiać krytyki i sądu. Czasem, gdy człowiek nie ma zasad głębszych, ten wzgląd ludzki jest mu moralną siłą, co w szrankach trzyma rwące się namiętności. A nawet u ludzi dobrych i poczciwych wielką odgrywa rolę w życiu codziennem ten wzgląd ludzki.

Człowiek jakby dwie istoty w sobie nosi. Jedną, co go w dół ku zwierzęcości ciągnie — drugą, co mu wskazuje ku ideałom drogę. Pierwszą unoszą rozhukane rumaki namiętności, drugiej drogowskaz sumienia wskazuje drogę na wzniosłe wyżyny cnoty. W tem ścieraniu się i walce ustawicznej dwu żywiołów, wzgląd ludzki — zależnie od tego, po której stronie stanie — zdolny jest przechylić na tę stronę szalę zwycięstwa. Jak przerwanie tamy w rzece straszne lub błogosławione pociągnąć może za sobą skutki, tak i usunięcie ludzkiego względu. Biada — gdy siła wody przerwie tamy rzeki, co ochraniały pola przed zalewem! Biada — gdy usunięcie ludzkiego względu spowoduje zaślepienie i szaleństwo u tłumów. Wtedy zło bierze górę, wtedy walą się tamy moralności, te ostatnie, jakie stawiał jeszcze wzgląd ludzki i namiętności się nie kryją, bo i otoczenie nie kryje się z niczem. Ale kiedy znów zaporę lodową, co zatrzymuje wody w rzece, uda się przełamać, choćby przy pomocy dział, wtedy usunie się groźna przeszkoda i woda popłynie spokojnie. Kiedy się zbierze razem pewna ilość ludzi, z których wielu da się poruszyć dobrem słowem, da się przekonać, pozwoli wpłynąć na siebie mowcy czy kaznodziei i całem zachowaniem się, choćby tylko wyrazem twarzy, da do zrozumienia, że im dla prawdy i dobra serce bije, wtedy usuwają się przeszkody dla niejednego, któremu n. p. okazać pobożność i wiarę było jakoś nieswojo, nieporęcznie, bo bał się ludzkiego sądu lub zdziwienia. Usunięcie ludzkiego względu jest dla wielu słuchających kazania przerwaniem tamy, co przeszkadzała wpłynąć w praktyczne życie prądowi dobrych myśli i uczuć. — W sposób pozytywny działa natomiast wzgląd ludzki siłą rozkazu lub przykładu.

Uczucie, usposobienie i zachowanie mowcy, jako coś żywego — działać musi siłą przykładu na serca słuchających. Ten przykład działa również wzajemnie między słuchającymi. Widok modlącego się w skupieniu otoczenia — pociąga duszę do Boga, radość i zapał towarzyszów udziela nam się mimo woli, smutek i powaga tych, co nas otaczają, nastraja podobnie i serca nasze. Człowiek, wsadzony niejako pomiędzy ludzi, ma skłonność do natychmiastowego aklimatyzowania się, podobnie jak rośliny, przesadzane do innych krajów, przystosowują się do nowych warunków.

„T ł u m“ m a s w o j e h u m o r y, jako i człowiek pojedynczy. Od zmiennych okoliczności zewnętrznych zależy i humor tłumu. Jasny promień słoneczny, budzący uśmiech nawet na twarzy dziecka, usposabia „tłum“ dobrze. Grzmot usłyszany w oddali, czarna chmura, ukazująca się na horyzoncie, gotowa w jednej chwili rozprószyć zebrane tłumy, a przynajmniej spowodować usposobienie ponure. Dobre wieści lub szczęśliwa wróżba wlewa optymizm w duszę tłumu. Jedna mniej szczęśliwa okoliczność pozbawia tłum humoru i ochoty. Kaznodzieja może i powinien korzystać z takich zewnętrznych okoliczności do wielkich celów.

„T ł u m“ j e s t w r a ż l i w y n a m a t e r y a l n e i d u c h o w e p i ę k n o. Pociąga go piękna postać i ruchy mowcy, daje się łatwo usidlić czarowi poezyi, jaki ze słów przemawiającego płynie. Uczucie religijne, co zasypane czasem popiołem obojętności na dnie serca leży, zapala się łatwo płomiennym żarem. Lituje się łatwo „tłum“ nad niedolą ludzką, choć szczęście bliźnich trudniej go do współradości pobudza. Jak każdy człowiek, tak też i „t ł u m“, j a k i s t a n o w i ą s ł u c h a c z e, u l e g a r a c z e j d z i a ł a n i u, o b l i c z o n e m u n a u c z u c i e i f a n t a z y ę — n i ż n a r o z u m. Obserwowaliśmy to nieraz, kiedy n. p. w kościele na kazaniu nagle staje się ogromna cisza, gdy kaznodzieja zaczyna opowiadać przykład. Przykład łatwy jest do pojęcia, działa na fantazyę, nie wymaga umysłowej pracy, ani umysłowego zastanowienia. Do tworzenia sądów, sylogizmów i wniosków potrzeba natomiast głębszego myślenia. Słuchacze czy kazania, czy mowy, to przeważnie przeciętni ludzie, którym głębsza umysłowa praca często nie jest znaną. Co najwyżej, rozumieją oni bardzo obszernie a jasno wyłożone rozumowanie, które im samo, bez ich osobistej pracy, wytwarza w umyśle sądy.

Tłum słucha więc raczej naiwnego. dziecinnego obrazka, niż głębokiego rozumowania; raczej porównania, niż dowodu; raczej na fantazyę działającego opisu, niż mądrego i uczonego wywodu. Wszelkie poznanie zaczyna się od zmysłów. Poznanie zmysłowe jest pierwszem i najłatwiejszem. samorzutnie się tworzy, nie wymaga natężenia. A słowa, które na fantazyę działają i obrazowo przedstawiają rzecz jakąś, działają zupełnie podobnie, jak zmysłowe poznanie. Porównania z życia codziennego wzięte stawiają przed oczy słuchających widziane nieraz obrazy. Na słuch działają słowa mowcy, a ich nierzadka onomatopeja porusza zmysły. Wzrok, śledzący ruchy przemawiającego, widzi w nich żywo oddane opowiadanie i uczucia, nasuwające się pod wpływem słów. Fantazya znajduje się pod ustawicznym wpływem zmysłów, a gdy znajdzie tylko odpowiednie sobie pole, przetwarza i tworzy nowe wrażenia i obrazy. Dla tych powodów mówienie obrazowe tak głębokie wywierać może wpływy. Wniosek jasny!

Suggestya ze strony mowcy na słuchających i wzajemna pomiędzy słuchającymi, jako i wielka przewaga pierwiastka zmysłowego, jaką można osiągnąć w mowie sposobem opowiadania, tonem, wyrażaniem uczuć, tłumaczy, czemu w „tłumie“ raczej wywołać można potężne uczucia, niż głębokie i pełne inicyatywy myśli. Uczucie jest aktem pożądania zmysłowego. Zbyt wiele rozwagi i rozumu stoi uczuciom na przeszkodzie. Mowca może wydobyć ze słuchającego tłumu raczej olbrzymie zapasy siły woli i zapału do działania, niż wiele rozsądnej rozwagi i nowych pomysłów.

Wogóle w „tłumie“ daje się zauważyć ogromny brak inicyatywy, brak twórczego pierwiastka nowych myśli i ideałów. Logiczne rozumowanie i inicyatywa ducha może pochodzić tylko od pojedynczego człowieka. „Tłum“ jest niejako bierną siłą, jak ten ciężar, który potrzeba dopiero pchnąć, by potoczył się w dół i ruchem swoim wykonał pracę. W „tłumie“ istnieje skłonność wyraźna — do poddania się kierownictwu. Dlatego tak zawsze tłumy na ślepo szły za słowem swoich przewodników. I przeto mowca, który opanował wymową swoją tłum, ma w ręku moc, której użyć może do dzieł wielkich; ale też może podlegający mu tłum pchnąć do zbrodniczych czynów. Ani te tłumy, co po kazaniu św. Bernarda szły na obronę Ziemi świętej — tak były święte i pełne szlachetnych porywów same z siebie, ani te drugie — co w czasie różnych rewolucyjnych rozruchów strasznych dopuszczały się czynów — tak z gruntu były złe i zepsute, by same — bez przewodników — na coś podobnego zdobyć się mogły.

Powodem podatności wpływom kierownictwa, jaką się zauważa w „tłumie“, jest (obok braku inicyatywy) łatwowierność, lenistwo i niechęć do głębszego badania i krytyki wywodów przewodnika, do rozumnego sądzenia jego haseł i ideałów. Przeciętni ludzie nie są prawie zdolni do krytyki; a czasem też mowca umyślnie tej krytyce i głębszemu badaniu przeszkadza, — przeszkadzają też nasuwające się ustawicznie nowe wrażenia, obrazy i uczucia, wywołane żywem słowem. Umiejętny mowca prowadzi słuchających do zamierzonego przez siebie celu; potrafi tak zatarasować inne drogi słuchaczom, że im nie pozostaje nic innego do wyboru, ale na ślepo iść muszą za tym, kto ich wiedzie i tam — gdzie ich wiedzie.

Naturalne usposobienie człowieka skłania go ku wierzeniu drugim, zwłaszcza gdy w okolicznościach poważnych i otaczających ich blaskiem pewnej wzniosłości — występują. Ten naturalny popęd człowieka do wierzenia drugim objawia się n. p. u prostego ludu, któremu dawniej trudno było wytłumaczyć, że to, co drukowane, nie koniecznie musi być prawdą. Dopiero doświadczenie życia uczy człowieka krytyki i niedowierzania, ale i to nie we wszystkich okolicznościach.

„Tłum tylko słucha i wierzy“.

Siła socyalizmu leży w tych wielkich masach, jakie ta idea około siebie skupia. Ale zapytaj tylko po kolei pojedynczych ludzi z tych tysiąców: co to za idea ich łączy, jakie właściwie jej cele, dokąd dąży cały ruch, na jakich opiera się podstawach, a mało będzie takich, co na pytania te odpowiedź dać będą mogli. „Tłum“ tylko słucha i wierzy.

Jednym z najważniejszych objawów psychologii tłumu to podatność jego dla suggestyi.

Suggestya to wytworzenie jednego wrażenia przez drugie. Wrażenie pobudzające może wychodzić: albo od tego samego podmiotu, albo od drugiego człowieka. W ostatnim razie mamy sprawę z suggestyą zewnętrzną, w pierwszym z suggestyą osobistą (wewnętrzną). W procesie suggestyi — wrażenie, uczucie, lub wogóle jakiś akt człowieka, przez pewien związek, jaki w zwykłych warunkach zachodzi między różnymi objawami życia, pobudza pokrewne czy powiązane ze sobą wrażenia, a wtedy wrażenie ukazuje się w duszy, mimo braku właściwej, bezpośredniej przyczyny, od której to wrażenie (w zwykłych warunkach) pochodzić musi.

(C. d. n.). *X. Dr. Julian Piskorz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Głosy katolickie o opozycyi Koła polskiego. Stanowisko, zajęte przez naszych posłów z powodu układu brzeskiego, świadczy jak najlepiej o zwrocie, który nastąpił w Kole polskiem po waśniach i rozterkach ostatnich, o gorącym patryotyzmie, które je ożywia, o zrozumieniu powagi i znaczenia chwili obecnej. Tem smutniejsze czynią wrażenie ataki, które opozycya Koła wywołała ze strony katolików, a nawet kapłanów niemieckich. „Chrześcijańsko-społeczna“ Reichspost, która już oddawna stoi po stronie Ukraińców i ulega ich wpływom suggestywnym, atakuje nas teraz w każdym prawie numerze, zarzucając nam rzeczy niestworzone, dążności zaborcze, niewdzięczność wobec Austryi, radykalizm itp. Niepodobna i nie przydałoby się na nic odpowiadać na te zarzuty w Gaz. Kościelnej; — odpowiedzieli już na nie posłowie nasi w Izbie posłów, a odpowiedzą jeszcze w Delegacyach. My tylko stwierdzamy z ubolewaniem, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zacietrzewiło się w swoich uprzedzeniach przeciwko naszemu Kołu i w swojej kompromitującej je naprawdę predylekcyi dla Ukraińców. Uprzedzeniem tylko i zbałamuceniem przez naszych wrogów możemy sobie wytłumaczyć ostatnią enuncyacyę X. prałata Hausera, marszałka krajowego Austryi wyższej, który nie może zrozumieć, o co właściwie Polakom chodzi i wytyka im czarną niewdzięczność względem Austryi.

Nie brak zresztą w mowie jego i takich zdań, które wyglądają dość naiwnie, kiedy np. twierdzi, że opozycya Polaków przedłuży wojnę: wszakże Ukraina ani nie prowadziła dotąd, ani nie może prowadzić wojny z Austryą: — albo gdy sądzi, że odmówienie budżetu musi spowodować rozwiązanie Izby posłów i pozbawi lud parlamentu, — kiedy przecież naturalnem następstwem odmówienia budżetu powinno być raczej ustąpienie ministrów, nie posiadających zaufania parlamentu!

Więcej rozumu i sprawiedliwości znajdujemy w artykułach niektórych polityków i gazet pruskich — niekatolickich. Tak np. „Berliner Tageblatt“ w obszernym artykule o kwestyi brzeskiej stwierdza, że dyplomacya państw centralnych w zasadzie mówi o pokoju porozumienia a tymczasem stwarza coraz nowe ogniska zapalne, grożące pokojowi na przyszłość. Takiem ogniskiem będzie nowopowstała Ukraina wskutek rzucenia w Brześciu kości niezgody między Rusinów a Polaków, przez zagarnięcie ziemi chełmskiej i części Podlasia. Jeszcze nie wiadomo, jak rozwiązać sprawę bałkańską, a już tworzy się wyżej ku północy nowy Bałkan.

Dalej przypomina „Berl. Tagebl.“, że aby stworzyć w Chełmszczyźnie sztuczną większość rosyjską, utworzył carat gubernię chełmską. Stało się to dlatego, ponieważ po ukazie tolerancyjnym dawni unici a tajni katolicy, powrócili jawnie do katolicyzmu, który jest tam synonimem polskości, chociaż Ukraińcy utrzymują, że istnieją tam Rusini będący łacinnikami. Otóż zadaniem państw centralnych byłoby konflikt polsko-ruski rozwiązać na zasadach sprawiedliwości, nie zaś go podniecać. — Granica polsko-ukraińska powinna być wytknięta na podstawie porozumienia między Polakami a Ukraińcami. Gdyby przez rokowania tego osiągnąć się nie dało, wówczas pozostawałby sąd rozjemczy, albo plebiscyt. Tutaj bowiem musi się zastosować prawo ludu do stanowienia o swym losie.

Co do pominięcia państwa polskiego przy układach, pisze „Ber. Tagebl.“: „Polacy mają uzasadnione prawo domagać się, aby byli dopuszczeni do głosu przy rozstrzyganiu sprawy chełmskiej. Rozporządzać się terenem, który od dawna do Polaków należał, bez Polaków — to sprzeciwia się demokratycznemu poczuciu prawa“.

W dalszym ciągu artykułu konstatuje „Berl. Tagebl.“ iż jak fakta obecne i konieczność pochodu niemieckiego wskazują, państwa centralne wcale nie były w Brześciu Litewskim wobec Ukrainy w położeniu przymusowem i że właściwie Ukrainę stworzono dopiero przez traktat brzeski.

Konkursy teologiczne. 1. Z fundacyi konkursowej imienia ś. p. X. Józefa Krukowskiego rozpisuje się konkurs na pracę p. t. „Duszpasterstwo w kościele polskim w epoce potrydenckiej (XVII. i XVIII. w.) głównie na podstawie statutów synodalnych, biskupich listów pastoralnych, kazań i dzieł omawiających curam animarum“. Autor pracy uznanej za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie 1300 kor. O nagrodę powyższą ubiegać się mogą: a) obecni lub byli słuchacze wydziału teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, b) kandydaci profesury teologii na tymże Uniwersytecie. Autorowie, ubiegający się o nagrodę mają swoje prace bądź w rękopisie, bądź ogłoszone drukiem przesłać do Dziekanatu wydziału teologicznego w Krakowie najdalej do dnia 30. czerwca roku kalendarzowego 1919. Przyznania nagrody dokona Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego według wniosku wydziału teologicznego.

2. Z fundacyi stypendyalnej imienia śp. Anny z Ennochów Ballowej dla polskich teologów rozpisuje się konkurs na prace pisemne p. t. a) „Prorok Amos“, 2) „Jezus Chrystus jako nauczyciel w stosunku do Starego Zakonu i jego tłómaczy pośród spółczesnych żydów“. Jako nagrodę za każdą pracę wyznacza się 700 koron. Praca pod a) winna wyłuszczyć treść ksiąg Amosa proroka, oświetlić jego indywidualność proroczą, ideały religijne w stosunku do epoki i do współczesnego, oraz późniejszego proroctwa i wykazać znaczenie Amosa dla krytyki Starego Testamentu. O powyższe nagrody mają prawo się ubiegać a) zwyczajni lub nadzwyczajni uczniowie wydziału teologicznego w Uniwersytecie w Krakowie, zostający na 4 roku teologii, narodowości polskiej, b) księża katoliccy narodowości polskiej, jednak nie po upływie trzech lat od święceń kapłańskich, którzy ukończyli nauki teologiczne, czy to w Uniwersytecie Jagiellońskim, czy też w jakimkolwiek innym zakładzie teologicznym. Rękopisy należy nadsyłać do dziekanatu wydziału teologicznego U. J. najdalej do 31 grudnia 1918. Nagrody nadaje dziekan wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymujący nagrodę obowiązani są postarać się o odprawienie jednej Mszy św. czytanej za duszę fundatorki.

W Krakowie, dnia 10 lutego 1918.

Dziekan Wydziału teologicznego Uniw. Jag.

X. Dr. Bystrzonowski.

Fakta mówią! Dzienniki warszawskie podają nam w ostatnich dniach m. i. następującą informacyę: „Co do przeprowadzenia wyborów do Rady stanu w okupacyi austryackiej nastrój sejmików nie jest jednolity, w zapatrywaniach na wybory do Rady stanu zachodzą poważne różnice. Jak wiadomo, na wynik wyborów do sejmików w okupacyi austryackiej wywarło znaczny wpływ radykalne stronnictwo ludowe, które przeprowadziło poważną liczbę swych kandydatów“. (Por. „Głos narodu“. 1. 2. 1918).

A my czekajmy dalej! *X. H. W.*

Kiedy tworzyć Związek katolicko-ludowy?

Artykuł Gazety Kościelnej p. t.: „Jak tworzyć związek katolicko-ludowy“ (nr. 1 z r. b.) dał i mnie temat do częstych i długich rozważań nad sprawą projektowanego związku, z któremi pragnę się wywnętrzyć na tem miejscu po myśli nader cennych słów ostatniego w tym przedmiocie artykułu Gazety kościelnej (nr. 3. r. b.), gdzie powiedziano: „Trzeba jednak dalej spokojną dyskusyą sprawę wszechstronnie wyświetlać, by się te rozbieżne poglądy ile możności do siebie zbliżyły a nie przeszły w otwarte przeciwieństwo ze szkodą dla interesów Kościoła“.

Za podstawę do mych wywodów biorę wspomniany artykuł przemyskiego Autora, p. t. „Jak tworzyć związek katolicko-ludowy“, w którym, uznając w zasadzie potrzebę jednolitej katolickiej organizacyi ludowej w kraju, twierdzi, że urzeczywistnienie tego projektu w obecnym czasie jeszcze jest: „wręcz niemożebne“, a to z powodów, które dadzą się sprowadzić do następujących trzech punktów:

1º że chcąc przystąpić do organizacyi związku katolicko-ludowego „trzebaby przedtem całe stronnictwo ludowe potępić w czambuł i rozpocząć z nim walkę na zabój“, co przecież zdaniem szan. Autora jest niedopuszczalne, a to ze względu na to, że w tem stronnictwie są jednostki uczciwe „nie podzielające wcale tendencyj antyreligijnych stronnictwa“;

2º że duchowieństwo nie jest jeszcze dziś „do takiego zadania przygotowane“, bo brak w jego szeregach „solidarności“;

3º że „lud nie jest jeszcze na tyle wyrobiony religijnie i politycznie, ani tak do duchowieństwa przywiązany, aby na zawołanie tegoż stanął jak jeden mąż przy chorągwi katolickiej“.

Ad 1. Przedewszystkiem nie rozumiem racyi owego twierdzenia, że należałoby przedtem, nim się zacznie organizować Związek kat.-lud., „w czambuł potępić“ istniejące stronnictwo ludowe Piastowców. Bo czyż nie wystarczyłoby do celu tylko skonstatować fakt, że stronnictwo Piastowców nie jest katolickie, bo nigdy nie ujęło się tam, gdzie należy, za sprawą

religii i Kościoła, (choćby rekwizycya dzwonów), więc twórzymy nowe stronnictwo katolicko-ludowe, które w programie swoim będzie miało wyraźnie troskę nietylko o materyalne dobra ludu, lecz i o te tak przecie nieobojętne naszemu katolickiemu ludowi sprawy, jak religia i Kościół? A przypuściwszy z szan. Autorem przemyskim i to, żeby przez niego wskazaną drogę musiało się obrać jako jedynie wiodącą do celu, to jeśli jest faktem, a jest, że P. S. L. co najmniej jest obojętnem dla spraw i interesów Kościoła (sam jednak szan. Autor zaznacza antyreligijne tendencye tego stronnictwa, które jak szydło z worka niemal z każdego numeru „Piasta" wyłażą, dość przeczytać np. numer 3 z 918 r.), to czyż nam, pytam, powołanie nasze nie nakazuje wystąpić otwarcie i śmiało i napiętnować ten indyferentyzm religijny owego stronnictwa i to jego akatolickie stanowisko?

Powiada jednak szan. Autor, że w stronnictwie ludowem są ludzie godni, „nie podzielający antyreligijnych jego tendencyj", których nie można sobie zrażać.

Przyznaję fakt, lecz pytam znów, czy dla takich względów wolno nam poświęcić zasadę, czy dlatego, by nie zrazić kilku, choćby kilkunastu, godzi się zaprzepaścić sprawę i dopuścić, by pod chorągiew takiego niepewnego a może antyreligijnego Związku przeszły i te jeszcze masy naszego ludu, co dotychczas nic wspólnego z nim nie mają?

Wreszcie, czyż zupełnie bez najmniejszej racyi jest i to moje przypuszczenie, że ci nieliczni, godni w stronnictwie ludowem, a przynajmniej niektórzy z nich, dlatego tylko tam się znaleźli, że chcąc dla ludu pracować, nie widzieli na razie gdzieindziej dla siebie punktu oparcia? Czyż tak a priori musimy rzucić wszelką nadzieję, że gdy wystąpimy śmiało, jak jedna armia z naszym sztandarem, że oni stamtąd do nas nie zbiegną?

Ad 2. Twierdzenie czcig. Autora, że duchowieństwo nie jest dość solidarne, przyznaję, jest uzasadnione. Dość wskazać choćby na owe dwa artykuły kapłanów w „Piaście" (p. nr. 57 z 23. grudnia 1917 i następny). Kapłan poważa się publicznie i to w piśmie radykalnem, klerowi wrogiem, krytykować, ba od katolicyzmu odsądzać braci kapłanów a może i kogoś więcej, za to, że mając ludowców i ich robotę pod okiem, że znając ich tendencye doskonale, starają się jak mogą, w piśmie przez siebie z takim mozołem redagowanem, osłabiać ujemny wpływ ich roboty i lud umacniać w przywiązaniu do Kościoła i kleru! Jest to przecież w swoim rodzaju skandal wielce znamienny, a tak źle świadczący o solidarności w naszych szeregach! Lecz mimo to wszystko pytam, czy i na to rozbicie wśród nas, na ten tak charakterystyczny separatyzm dyecezalny kapłanów nie byłoby najskuteczniejszem lekarstwem właśnie utworzenie jednej międzydyecezalnej katolickiej organizacyi, łączącej w jedność lud i kler całego kraju? (Oczywiście pod egidą i kierunkiem naszych Najprzew. Arcypasterzy!)

Ad 3. Lud nie jest dość wyrobiony i przywiązany do duchowieństwa. I to być może, że nie wszędzie pod tym względem jest tak, jakbyśmy chcieli, żeby było, lecz na podstawie ciągłej obserwacyi i ciągłej styczności z ludem ośmielą się stwierdzić, że stan, jaki jest obecnie pod tym względem, jest tak zadowalający, iż pragnąłbym, by takim tylko zawsze pozostał. Bo wojna dała ludowi szkołę, jakiejby nie zdołał przejść rychło przy spokojnej oświatowej pracy. Wojna w tym właśnie kierunku zrobiła tyle, ileby nie zdołały zrobić żadne mowy i interpelacye w parlamencie. Lud, którego nie opuścił kapłan nawet w takiej krytycznej chwili, kiedy się ujrzał przez wszystkich opuszczonym, lud, z którym kapłan dzielił dolę i niedolę, — ten lud nauczył się cenić kapłana i ten lud zaufał kapłanowi i pójdzie bez wahania za takim kapłanem.

Dlatego też i dla powyżej wyłuszczonych powodów uważam obecną chwilę dziejową za tak korzystną i tak bardzo odpowiednią do wystąpienia w całym kraju ze sztandarem katolicko-ludowym, jak druga rychło nie będzie nam dana. Uważam, że takiej perspektywy powodzenia, jaka się dziś przed nami odsłania, nie mieliśmy i mieć rychło nie będziemy mogli. Bo i kiedy, pytam, lepsze mieć będziemy widoki? Czy wtedy, gdy lud nasz jeszcze przez lat kilka karmić się będzie taką lekturą, jaką mu „Piast" narzuca, czy wtedy, gdy już w całości znajdzie się w tamtym obozie? O wtedy, zda mi się, już za późno na naszą robotę! Wtedy lud już się obejdzie bez naszej organizacyi, bo będzie już zorganizowany. Wtedy my będziemy musieli pozostać w kościele z garstką dewotek i dzieci. A w szkołach, czytelniach, kółkach, przewodniczyć będą ludowi inni. Którzy? Już są zgłoszenia, proszę czytać w jednym z ostatnich numerów „Piasta" artykuł p. Gątkiewicza.

Więc, na Boga, nie zwlekajmy dłużej! Odczujmy dzisiejszą przełomową chwilę! Zawołajmy z Psalmistą: Haec est dies, quam fecit Dominus...; stańmy w szeregach jednej Chrystusowej armii, walczącej o wolność, całość i tryumf św. Sprawy!

X. J. P. Szcz.

Akcya zapomogowa dla ludności miejskiej.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Zagościł na znękanej wojną biednej polskiej ziemi wróg srogi i nieubłagany — głód, sami przed nim bronić się musimy i wzajem sobie pomagać, bo nikt inny nie pomoże.

Ziemianie z większej własności spieszą miastom z pomocą w ten sposób, że każdy z nich, mający litość w sercu i kochający naprawdę swoją ojczyznę, wypożycza dojną krowę wraz z paszą; z krów tych składa się obory, mające biednym i chorym dzieciom dostarczać mleka choćby kroplę.

Włościanie mogliby również jeszcze z wiele większą pospieszyć pomocą, a z nadzwyczaj małym kosztem.

Oto niech każdy wieśniak, który może (dwory też), idąc co niedziela do kościoła, przyniesie do swego proboszcza bocheneczek chleba, jajko choćby jedno, kawałeczek sera, jakież to ogromne ilości mogłyby się z tych drobnych datków zebrać.

Czyby więc nie było rzeczą ze wszech miar korzystną, aby duchowieństwo nasze do tego czynnego miłosierdzia włościan pobudzić mogło; korzyści z wzięcia w ręce przez duchowieństwo tej akcyi tak się przedstawiają w krótkości:

1. Ponieważ duchowieństwo samo przez się stanowi gotową organizacyę, przeto w bardzo krótkim czasie, zwłaszcza, że niema go nic do stracenia, możnaby zorganizować wielkie dzieło miłosierdzia.

2. Dzisiejsze rekwizycye idą przeważnie na rachunek miast, a to tem ostrzej i dotkliwiej, im bardziej w miastach bieda odczuwać się daje. Gdyby więc setki tysięcy włościan z dobrowolną pospieszyło pomocą, można przypuszczać, że śruba rekwizycyjna znacznieby popuściła — możnaby się nawet o to w danym wypadku upomnąć.

3. Taka dobrowolna i wydatna pomoc wsi — miastom, zadzierzgnie lepsze między niemi stosunki, jak to dotychczas bywało; a czegoż my więcej dziś potrzebujemy, jak nie ducha jedności i zbliżenia się z zaufaniem jednej warstwy do drugiej?

4. W razie udania się tej akcyi, ileż to biedaków, którym bieda bluźnierstwo kładzie na usta i robi ich ślepemi narzędziami nieprzyjaciół wiary, zobaczy, że tylko jedna wiara, ucząca prawdziwie kochać bliźniego, przychodzi im z pomocą; to miłosierdzie stanie się zarazem apostolstwem wielkiem, wyrabiając równocześnie naszemu duchowieństwu tę opinię w społeczeństwie, na jaką zasługuje i jaką mieć winno — że jest ono nietylko nauczycielem, ale i wykonawcą przykazania miłości, którą cały świat dla Boga podbić można.

Aby całą akcyę puścić w ruch, trzebaby zrobić, co następuje:

a) odpowiednio przemówić do swoich parafian z ambony, malując im, jak biedne dzieci po miastach marnie giną z głodu, jak rozmaici biedacy czekają godzinami na mrozie na kawałek chleba lub jakiekolwiek pożywienie, obudzić w ich sercu litość i wskazać

ni obowiązek przyjścia im choćby z najdrobniejszą pomocą, którąby co niedziela idąc do kościoła, na plebanii składali.

Gdyby włościanie mieli wątpliwości, jak się to gdzieniegdzie trafia, czy datki ich nie będą wywożone poza granicę kraju, zaproponować wysłanie z powiatów delegatów, którzyby sprawdzili osobiście, gdzie ich ofiary idą i jak są użyte.

b) Urządzić w każdym powiecie czy dekanacie zjazd księży i oznaczyć na nim, do którego z księży czy ewentualnie dworu (zwłaszcza jeżeli pan lub pani są sodalisami) najbliżej kolei położonego, mają księża Proboszczowie zebrane u siebie datki raz na tydzień odsyłać; dalej położeni mogą odsyłać ofiary do swoich sąsiadów, a ci dopiero do tych miejsc centralnych oznaczonych jako miejsca zbiórki.

c) Osoby, u których z danego dekanatu czy powiatu składane będą ofiary, zechcą mi łaskawie natychmiast podać adres (poczta, telegraf, stacyę kolei), poczem przesłane im zostaną natychmiast koszyki, paczki, pozwolenie wywozu oraz frachty zaadresowane do miejsca przeznaczenia. — Rozdawnictwem tych artykułów żywności zajmować się będą Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Krakowie, Tarnowie i Przemyślu[1]); każdy więc powiat czy dekanat odsyłać będzie datki do swego dyecezyalnego miasta i wejdzie z niem w stały kontakt.

Bliższe informacye podane będą z chwilą nadesłania adresu miejsca zbiórki.

Tadeusz Łubieński (w Zassowie koło Czarnej).

P. S. Dwie uwagi nasuwają się jeszcze do zanotowania.

O ileby się znaleźli ofiarodawcy z datkami pieniężnymi, to pieniędzy tych możnaby użyć, aby na miejscu zakupić n. p. jaja, ser, masło itp. i wysłać to razem ze złożonymi już artykułami żywności. Druga sprawa, aby księża, porozumiawszy się między sobą, do jakiego miejsca w powiecie (czy dekanacie) odsyłać mają zebrane ofiary, nie wcześniej u siebie zbiórkę ludziom ogłaszali, aż póki nie dostaną od mającego się zająć ekspedycyą na kolej wiadomości, że paki przeznaczone do przesyłki artykułów żywności już nadeszły. Najważniejszą tedy rzeczą dla rychłego rozpoczęcia akcyi jest, abym mógł jak najprędzej otrzymać wiadomość o miejscach przeznaczonych na ekspedycyę, celem posłania tamże pak i skrzynek.

Bibliografia.

Haldane Macfall: **„Malarstwo współczesne“.** 2 tomy. Z oryginału angielskiego przełożył Jan Kasprowicz. — Lwów 1918. — Nakładem własnym wydawnictwa (Stron XXIII + 222; XVI + 224).

Dwa spore tomy w dużym formacie. Strona techniczna wydawnictwa zakrojona wspaniale. Reprodukcyi barwnych: pięćdziesiąt jedna. Wszystkie wykonane bez zarzutu. Aktów kobiecych tylko trzy; jak na malarstwo współczesne — mało, ale i tych nie należało reprodukować.

Treścią książki jest przekład ostatnich dwu tomów „Historyi malarstwa“, napisanej przez Anglika, Haldane'a Macfall'a, obejmujących czas od r. 1800. po dzień dzisiejszy.

Autor (w przedmowie) dość surowo i bez ceremonii krytykuje tych, co pisali o malarstwie i sztuce wogóle — głównie za ich doktrynerstwo. Według niego: jak najwyższym wyrazem sztuki jest impresyonizm (?!), tak szczytem oceny sztuki jest ocena impresyonistyczna, do której dorósł tylko ten, co jest naprawdę „artystą literackim“.

Impresyonizm — to — według Finberga — próba wyeliminowania ze sztuki tych wszystkich pierwiastków, które sztuka zawdzięcza oddziaływaniu umysłowego „ja“ na bezpośrednie dane, jakie otrzymujemy w drodze zmysłów“.

[1]). W archid. lwowskiej nie jest obecnie pora stosowna do rozpoczęcia akcyi tego rodzaju. — Dop. autora.

Jednak i to określenie wydaje się angielskiemu autorowi niedostatecznem, bo nie ujmuje najgłębszej tajemnicy sztuki. Według niego to ujęcie jest jedynie trafnem ze strony emocyonalnej, uczuciowej, jako źródła i celu sztuki:

„Sztuka to emocyonalny czyli wrażeniowy łącznik z życiem“. (por. tom II. str. 220).

Pod tym kątem widzenia przebiega H. Macfall wiek XIX i lata ostatnie, uwzględniając oczywiście główne środowiska kultury estetycznej, Francyę i Anglię, — przedewszystkiem.

Z Polaków dostąpili zaszczytnej wzmianki: Józef Mehoffer, Wierusz—Kowalski.

Przekład polski potoczysty, nadzwyczaj jasny, styl jędrny, „krzepki“.

Może ktoś ze znawców sztuki zechce poddać rozbiorowi ocenę nowszych kierunków malarstwa religijnego, podaną u Macfall'a. *X. H. W.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 14-go lutego 1918. odbyło się posiedzenie Wydziału w biurze Towarzystwa, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Po odczytaniu protokołu, który przyjęto bez poprawki, X. Dr. Al. Pechnik zdał sprawę z wydawnictwa Gazety kościelnej i ze stanu funduszu prasowego. Wydział przyjął sprawozdanie powyższe do zatwierdzającej wiadomości.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekretarza i sprawozdanie kasowe. Stan kasy w dziale wzaj. pomocy wynosi 217.801 K 43 h.

3. Udzielono 4 członkom zapomóg zwrotnych w łącznej kwocie 3.800 K.

4. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic przy ul. Murarskiej 47 i 49 i realności przy ul. Łyczakowskiej 25.

5. X. Boczar przedstawił, w jakim stanie znajdują się domy i kościół w Worochcie. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

J. Janusiewicz, sekr. ***Dr. A. Pechnik***, za prezesa

Dopisek redakcyi. Jest to fakt bardzo pocieszający, że i w tych ciężkich czasach wojennych wzrasta majątek Towarzystwa, chociaż powoli (w przeszłym roku wynosił 212.000). Także fundusz prasowy pomnaża się raźniej w latach ostatnich i doszedł obecnie do cyfry 13.069 kor., — ale jeszcze mu daleko do 200 tysięcy, które są potrzebne do założenia dziennika katolickiego! Prosimy więc o dalsze ofiary!

Zaopatrzenie uchodźców w odzież i obuwie.

Lwowska Delegacya K. B. K. donosi swym Delegacyom parafialnym, jak też i innym Komitetom, instytucyom i osobom zajmującym się opieką nad uchodźcami, iż c. k. Namiestnictwo oznajmiło temu Komitetowi reskryptem z dnia 31. stycznia 1918 L: 212.317/II (a otrzymanym dnia 21. lutego b. r.), że

„w celu zaopatrzenia w odzież, bieliznę, obuwie, koce i sienniki uchodźców wojennych objętych opieką państwową, z wyjątkiem uchodźców pomieszczonych w powiatach ściślejszego terenu wojennego, urządzone zostaną w Galicyi dwa składy odzieży dla uchodźców, a to jeden we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 18, który rozpocznie swą działalność z dniem 1. lutego 1918, dla powiatów położonych w okręgu c. k. wyższego Sądu krajowego lwowskiego aż po powiaty Przemyśl, Jarosław, Stary Sambor, Lisko, Dobromil i Turka włącznie, drugi zaś w Krakowie, dla powiatów c. k. wyższego Sądu krajowego krakowskiego.

Na razie, aż do czasu wynajęcia odpowiedniego lokalu i urządzenia tego zakładu w Krakowie, dla powiatów zachodnich fungować będzie skład odzieży dla uchodźców w Jägerndorfie, na Śląsku.

Zauważa się, że zamówienia odzieży uskutecznione będą przez c. k. Władze uchodźcze wprost w zarządach powyższych składów na przepisanych formularzach, które równocześnie przesyła się c. k. Starostwom z odpowiednią instrukcyą.

Stwierdzenie zapotrzebowania przeprowadzone będzie przez miejscowe władze uchodźcze przy współudziale Zwierzchności gminnych, miejscowych Komitetów opieki nad uchodźcami, oraz innych zaufania godnych bezstronnych organów.

C. k. Namiestnik:
Huyn m. p.

Lwowska Delegacya K. B. K. wzywa swoje Delegacye parafialne (z wyjątkiem tych, które znajdują się w ściślejszym okręgu wojennym), by poczyniły bezwłocznie w tym kierunku odpowiednie starania a przedewszystkiem, by zażądały od c. k. Starostw potrzebnych formularzy do spisu tych ewakuowanych, którzy potrzebują odzieży, obuwia, bielizny, koców, sienników i by baczyły na to, ażeby ewakuowana ludność w obrębie działalności poszczególnych Delegacyi nie została w tym spisie pominięta.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 6-go bm. będzie mówił X. Pechnik o „nowych poglądach na dzieje Polski".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowani XX.: Stefan Dziurzyński, prob. w Krzywczu, dziekanem jazłowieckim (interim); Kazimierz Łoziński, prob. w Bełzie, wicedziekanem bełzkim; Stanisław Wojnowski, prob. w Żabińcach, wicedziekanem czortkowskim.

Zmarł: X. Karol Krupiński, ekspozyt w Tarnoszynie, w 51 roku życia a 20 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyec. poznańsko-gnieźnieńska.

Zmarł X. Jan Adamski w 78. r. życia. *R. i. p.*

Na fundusz prasowy Tow. wz. pomocy kapłanów złożyli XX.: Józef Tymoczko (z Toporowa) pięćset kor.; X. N. sto kor., Marcin Florek (z Olszyn) 50 kor., OO. Bernardyni (z Kalwaryi Zebrz.) sto kor., Adam Małaczyński (z Firlejowa) sto kor., Lehmann Józef (z Opawy) sto kor., Stanisław Stankiewicz (z Bursztyna) 20 kor., Jan Alpiński (z Krakowa) 10 kor., Dr. Franciszek Lisowski (ze Lwowa) sto kor., Józef Koterbski (z Kamionki Wielkiej — z okazyi jubileuszu Gaz. Kośc.) 20 kor., Leopold Mikrut (z Dolhy wojn.) 25 kor., Tomasz Trzebunia (z Nadwornej) 63 kor., Wiktor Ostrowski (z Uścieczka) 8 kor., X. Prałat Jan Bobczyński (z Porąbki uszewskiej) 50 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77